Nr. 19. Kołomyja, Czwartek dnia 9. maja 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron „ kwartalna . . . . 2.— „ „ miesięczna . . . . 0·70 „ Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).	*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.* *Rękopisów się nie zwraca.*	**Ogłoszenia:** Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd obwodowy w Kołomyi orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa. że treść zamieszczonego w Nr. 16. czasopisma „Gońca Pokuckiego“ z dnia 18. kwietnia 1907, artykułu pod nagłówkiem „co nato komenda korpuśna we Lwowie“ zawiera znamiona występku z §. 300 uk. i art. IV. ustawy z 17. grudnia 1862, N 8 pr. 1863. i wydał w myśl 493 pr. kar. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego artykułu.

Powody. W artykule pod tytułem „Co na to komenda korpuśna we Lwowie“ usiłuje autor podburzyć czytelników do nienawiści i pogardy przeciw miejscowym władzom wojskowym przez podanie przekręconych faktów, jakoby powołani obecnie na cwiczenia żołnierze zapasowi są pomieszczeni we wstrętnych budzących odrazę barakach, że żołnierze ci niejednokrotnie jako całą strawę dostają pół menażki barszczu i łyżkę mamałygi na obiad, — i że wskutek tego kończy się pojęcie sprawiedliwości i poczucie sumienia.

To stanowi występek z §. 300 uk., uzasadniony jest zatem zatem zakaz dalszego rozszerzania powyższego artykułu.

C. k. Sąd obwodowy, Oddział VII.

Kołomyja, dnia 24. kwietnia 1907.

Administracya uprasza Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, z rozpoczęciem nowego kwartału. Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości, zwłaszcza, że wydawnictwo nasze **zupełnie** nie jest obliczone na zyski — i pragniemy tylko pokryć własne koszta. Przedpłatę przyjmuje administracya codziennie w godzinach **od 4—8 wieczorem, przy ul. Kraszewskiego 4. parter,** można również nadesłać przekazem, które przedewszystkiem dla zamiejscowych prenumeratorów dołączamy.

Do naszych Szanownych prenumeratorów i przyjaciół pisma.

Sytuacya obecna — salwowanie interesów narodowych wobec bliskich wyborów, żebyśmy każdej chwili mogli obserwować tętno życia politycznego zniewala redakcyę do wydawania naszego czasopisma

dwa razy tygodniowo

bez podwyższenia prenumeraty!

Odtąd będzie wychodził „Goniec Pokucki“ wieczorem **w środę** i wieczorem **w piątek**

Redakcya.

Do czynu!

Coraz częściej słyszymy z różnych stron kraju narzekania na niesłychaną wprost niekarność żywiołu polskiego. I ta niekarność ten brak solidarności nie jest już przymiotem czy wadą jednej kasty, jednej warstwy społeczeństwa, ale w miarę demokratyzowania się całego narodu zatacza ona tak szerokie kręgi, iż dzisiaj rzec można stała się ona rysem zasadniczym polskiego ogółu. Dzieje się zaś to w chwili niesłychanie ważnej, w chwili wprost przełomowej, w chwili największego spotężnienia wszelkich zapędów eksterminacyjnych na nasz byt narodowy godzących. Niekarność i brak solidarności cechuje ogromne zastępy mieszkańców zaboru rosyjskiego w obliczu obradującej nad autonomią królestwa Dumy, brak wzajemnego odczucia interesu narodowego przenika i nas, gdy do parlamentu austryackiego mamy wysłać pierwszą delegacyę polską, wybraną na podstawie nowej powszechnej ordynacyi wyborczej. Jakie tego będą skutki łatwo chyba przewidzieć i zrozumieć. Potężni wrogowie, lekceważący nas z zasady, lekceważący nas z przeświadczenia, że jesteśmy społeczeństwem lekkomyślnem, nieuznającem własnych organizacyi, społeczeństwem wreszcie niezbyt licznem i ubogiem, spostrzegłszy w naszych szeregach wzajemną niechęć a często nienawiść, poprostu drwić sobie będą z argumentów naszych wysłańców, wiedząc, że poza słowami nie stoi męski czyn, że między naszem poselstwem a narodowem istnieje dział, o którego rozszerzanie i pogłębianie już się z łatwością postarają.

To wszystko może być i wtedy nawet, gdy do ciał prawodawczych wejdziemy w liczbie poważnej, wysyłając zastęp ludzi roztropnych i dzielnych. Cóż się jednak z nami stanie, gdy delegacye nasze skurczą się do grupek nielicznych, rozbitych i niesfornych. Wszystko zaś wskazuje, że taki obrót wezmą nasze ostateczne zabiegi do przeprowadzenia kandydatów bez względu na interes narodowy, który powinien być najważniejszym drogowskazem naszych czynów i aktów polityki. Wróćmy zatem z tej drogi niebezpiecznej, na którą rozpoczy-

---

Karolina B. . . .

Tragedya wiosny...

poświęcone „chochlikowi“...

...Szerokie pole ciągnie się hen... hen... daleko... rozpościera się ku widnokręgowi — splata się z nim w nierozłączną kochanków parę... to pole wsi pokuckiej... rozległej a za nią przedmurze niebotycznych gór... drogie Karpaty. Równe.. długie.. świeże zieloną runią... słonecznością obleczone zagony, jeden obok drugiego biegną ku łące, wśród której w tysiącznych splotach i zakrętach barwnych wije się srebrną wstęgą silny, barczysty mołojec-Prut... Silny... młody... szumi... pieni się... dumny... owiany młodocianą fantazyą... dumny, bo przełamał zimowe kajdany lodu... wyzwolił się z pod lodowej powłoki i płynie wartko, silny... młody oswobodzony — uosobienie życia i wolności. Płynie a w jasnem swem kryształu zwierciadle odbija czysty. pogodny błękit nieba... na którego sklepieniu powoli... rozważnie posuwają się delikatne obłoczki... U skrętu szereg zadumanych, stroskanych wierzb — niby matki-płaczki... chylą się nad Prutem... wietrzyk muska je wiosennem, delikatnem tchnieniem a one szemrzą... dotykają się zwisłemi gałązkami... mówią... cicho... tajemniczo... Spokój... cisza... błogość... tajemnica... nawskróś dziwnie... miło... i świeżo. Wszystko tchnie przytem siłą... pragnie życia.,. ukochania... czuje je w sobie. Pragnie się życia... bujnego... rozlewnego... coby wysączyło wszystko, bo wiosna jaśnieje w całym blasku... bo strojna we wszystkie swe cuda i bogactwa. Do łona tej krasy... tej bujności przyrody tuli się wieś — i ludzi swym tęczowym widokiem wieśniakow... co również czują piękno natury... co również zdolni zapomnieć, że poza nimi istnieje jeszcze coś więcej... Na skraju wsi las... las ponury... las jeszcze wilgotny... boć wilgoć w nim jeszcze mieszka i chłód... pod lasem na wzgórku chatka... ni to chatka... ni zamek czarowny na wysokiej skale... przytulona jak ptaszę do gniazdka... a w niem pisklęta... osada mazurska... hen od sinej Wisły-Królowej... za chlebem... i cztery dorodne dziewice — z najstarszą przodownicą... wiosna jej bieży ośmnasta... i wybija na niej wszystkich czarów i uroków moc, któremi włada... I znowu ziemi skrawek... chata bogata, strojna, wyniosła... wdowiec ojciec — Rusin i rzeźki... zdrowy niby Prut — chłopiec — hucuł... młody... krew gra.,. rumieniec bije... Dzień piękny... wesoły... wiosenny... pogodny... sąsiedzi młodzi... otoczenie uśmiechnięte, jej złote sploty... jego kędziory czarne... oko szafir — oko orle... umiłowanie... rozkosz... życie... śmierć... miłość. — Szczęście wielkie... szczęście bezgraniczne... niepoliczone. Ale czuwa nieprzyjaciel... czuwa zawiść... ojciec Rusin... a syn... za Polką... za dziewczyną mazurką... hej! hej! niewolno... zakaz na ubicie na niechybną śmierć... na topór.

Zakaz próżny... zakaz daremny... siła miłości nie da się skuć... nie ulegnie... wzbije się wysoko... wolna... swobodna, jak ptak Karpacki... jak orzeł... wyżej... wyżej... wyżej... wyżej !...

Cicho... tajemnie... niepostrzeżenie skryje las... zakryje gąszcz... przytuli przyjaciel mech... da ciepła własna... żaru pełna krew... da światła... gwiaździsta... księżycowa... wiosenna noc... opromieni w zachodniej purpurze słońce — rozkosz... szczęście... raj. Nie dojrzy nikt... nie spostrzeże wróg... niepodpatrzy zawiść i zakaz. Szczęśliwi... pewni... ufni. Splecione ręce... zwarte ramiona... żar całunków... przypływ krwi... omdlenie..j zapewnienia... zaklęcia... przysięgi... co jeno młodość ma... czem darzyć wspaniale może.

Cicho... ostrożuie... oczy straszne... oczy morderczy... oczy nieszczęścia... ostrożnie... ruch... cięcie jedno... ruch... krzyk... krzyk — śmierci... i dwa ciała martwe padaja na ziemię.

Splecione ręce... zwarte ramiona... strumienie gorącej krwi... chłód... śmierć.

Chmura... gwiazdy nikną... kryje się księżyc i płacze... na zielonej runi wiosennej... na puszystym, barwnym dywanie mchu... purpura młodej... słowiańskiej krwi... księżyc płacze...

---

namy wstępywać. **Pamiętajmy, że każdy czyn nasz stanie przed sądem historyi, nieubłagany, twardy i surowy.** Historya zaś pytać nie będzie, czy postanowienie lekceważenia sobie zasad bezwzględnej solidarności wyszło z słusznych, czy nie słusznych motywów, lecz ogłosi wyrok potępienia choćby nawet na człowieka, którego charakter w życiu codziennem jest czysty jak łza, którego serce szlachetne, którego cnotliwość mogłaby zyskać najogólniejszy aplauz.

Organizujmy się zatem i skupiajmy, jedni drugim podporządkowując naszą wolę i swawolę. **Nie obejdzie się przytem bez pewnego aktu ofiary z swoich wyobrażeń i uczuć**, ale pamiętajmy, że wszystko, co ludzkość ma najlepszego, powstało w drodze ofiar na ołtarzu ogólnego dobra składanych.

Zapyta nas kto może, w czem spoczywa pojęcie organizacyi. Odpowiemy krótko. Gdy jednostka, gdy grupa jednostek, gdy wreszcie jakieś ciało cieszy się takiem zaufaniem ogółu, że ten podąża według wskazówek udzielanych karnie i bez wahania, możemy powiedzieć, że społeczeństwo jest zorganizowane. Gdy indywidualizm dobry w chwili poczynania się organizacyi, co krok każe nam utykać na szkopułach ażali wskazówki ogółowi udzielane trafne lub nietrafne, jeżeli od uznania wartości tych wskazówek zależą czyny nasze, wtedy mamy przed sobą obraz społeczeństwa rozbitego, społeczeństwa, które może bardzo pięknie o czynach mówić i pisać, ale które na nic się nie zdobędzie. — Nie krytyka rodzi czyn, lecz skupienie woli. Na krytykę zawsze dość czasu, chwila czynu zaś gdy uleci, zwykła nie wracać więcej.

— Wszystkich zatem miłujących swój kraj Polaków, **wszystkich, którym doświadczenie stuletnie naszej niewoli nie jest obcem, wzywamy do karności i do solidarności.** Rozprawiajmy i ścierajmy nasze zdania, z chwilą jednak, gdy zważą się one na pewną stronę, **stójmy karnie** w szeregu milczący, **twardzi i męscy.**

W imię tych haseł oddajmy solidarnie głosy przy wyborze reprezentacyi poselskiej we Wiedniu na Dr. Henryka Kolischera.

Naszym przeciwnikom politycznym.

Lis i ptaszek.

Zapragnął lis ptasich piórek
I wdrapał się na pagórek,
Gdzie na stromym, śliskim brzegu
Były ptaszki na noclegu.
Zbudził się ptak lekkopióry
I z szczeliny fru! do góry;
Lis ku niemu zdradnie skoczył
I w przepaść się z wyciem stoczył.
Śpiewa ptaszek lecąc w pole,
Lis skowytem kończy w dole...
Niechże o tem wie obłuda,
Że do czasu się jej uda.

F. K.

Polski wiec

powiatów sądowych Kołomyja-Peczeniżyn.

3 maja zapełniła się sala „Sokoła“ szczelnie — przybyłymi z okolicznych wsi włościanami, którzy na wezwanie pod hasłem narodowym stawili się w liczbie 300. Ku naszej wielkiej radości nie możemy pominąć milczeniem faktu, że jawiło się także kikunastu Rusinów. Czuliśmy to wszyscy, że sprowadziła ich nie tylko pusta ciekawość lub chęć podsłyszenia, ale był to dowód zrozumienia polsko-ruskiej solidarności na tle takiem szczególnie, gdzie zmilknąć muszą waśnie i antogonizny, jeżeli chodzi o sprawę jasną i czystą. Zagaił to poważne i nastrojowe zebranie p. Łążyński który w podniosłych słowach, przerywanych oklaskami skreślił genezę Konstytucyi 3 maja, wskazał na jej wielką doniosłość dziejową zwłaszcza w chwili obecnej, nawołując w myśl twórców wielkiego dzieła do karności, zgody i jedności, do zgody pod hasłem wspólnej pracy narodowej. Następnie nawiązał mowca do chwili obecnej, w której właśnie powinniśmy dowieść solidarności — do chwili wyborów reprezentacyi poselskiej we Wiedniu — zaznaczając, że powinniśmy dołożyć wszelkich sił i starań, by uratować w okręgu 56 mandat mniejszości przeznaczony przecież dla Polakow — boć inaczej nie nazywał by się ten mandat — mandatem mniejszości. Imieniem chorego kandydata na posła p. Stefana Moysy z Rudnik przemówił przeznaczony na jego zastępcę p. notaryusz Wł. Górka w Gwoździca, który w półtoragodzinnem swojem przemówieniu omówił osobę, zasługi i zalety p. St. Moysy. — Zaznaczył, że stoi na stanowisku Polaka-demokraty skreślił wszystkie dorobki parlamentarne p. St. Moysy — jakich dokonał ku powszechnemu zadowolnieniu wyborców Polaków, Rusinów i Żydów — i nawiązał do swojej działaldość skutecznej, kiedy reprezentował mandat wiejski w Sejmie. Rzeczowe argumenty, prostą serdeczną ujmującą mowę p. Górki nagrodzono rzęsistymi oklaskami — poczem przemówił ciepło, gorąco, patryotycznie, ze znajomością duszy wieśniaczej i jej potrzeb ks. Ślęzak. Omówił początek zatargu niepotrzebnego między Polakami a Rusinami rzucił kilka dosadnych słów krytyki pod adresem roboty ruskiej na prowincyi i skończył apelem, przyjętym przez słuchaczy wprost entuzyastycznie, że w imię prawdy, idei chrześcijańskiej winniśmy głosować tylko na Polaka-katolika, który nam daje rękojmię spełnienia słusznych postulatow a takim jest p. Stefan Moysa z Rudnik.

Serdecznie nadzwyczaj przemówił jeszcze p. Uszyński z Turki — serdecznie w pełni tego słowa — związany bowiem węzłami rodzinnymi z Rusinami pojąć nie może tego rozdzięku i prosi o harmonię i zgodę.

W końcu prof. Siennicki odczytał rezolucyę, zalecającą kandydaturę **p. Stefana Moysy na posła, a p. Wł. Górki na zastępcę — a którą zebrani jednogłośnie przyjęli** składając podziękowanie p. Łążyńskiemu za przewodnictwo.

Zgromadzenie rozpoczęte o godz. 11 skończyło się o godzinie 3.

Parę słów wieści z za kordonu.

Gdy Car Mikołaj II. ogłosił swój ukaz konstytucyjny, zdawało się, że oto nadeszła wreszcie ta epoka wolności i praw, tak gorąco przez wieki całe wyczekiwana, okupiona ogromnem cierpień i poświeceń, legjonem męczenników. Niewolnikom wreszcie pozwolono swobodnie czuć, myśleć i pracować. Na arenę życia politycznego zdecydowała się nowa, młoda, zupełnie inna Rosja. Miała ona skierować nawę życia państwowego na zupełnie inne, nieznane dotąd w państwie carów — tory. Milionom schylonych karków i zgiętych w pałąk pleców — pozwolono się wreszcie wyprostować.

Nadzieja ożywiła społeczeństwo nasze. Otwierały się przed nim szerokie horyzonty twórczej pracy. Więziona myśl wzbiła się jak ptak wolny w wyżyny i deałów narodowych. Gnębione uczucia wezbrały całą siłą wiekowej niedoli, siłą okropnych cierpień narodowych, siłą tragedyj krożańskich, siłą rozkutego z kajdan ducha.

W tej chwili wyjątkowej skupiły się myśli i uczucia całej Polski na męczennikach i bohaterach idei polskiej, co krwią swoją wolność Ojczyzny skupić chcieli. Nad ich mogiłą stanął naród cały. aby szepnąć świętym drogim prochom, — że chwila wolności jest blizką. A samotne mogiły przemówiły ogromem przebytych cierpień, głębokiem ukochaniem Polski, miłości i prawdy, niemem błaganiem o wolność Ojczyzny.

Nadzieja przytłumiła na chwilę straszne siłe przebytych cierpień, obrazy przeszłości. Wiara wskazywała drogę pracy. Rosja konstytucyjna miała powetować ogrom krzywd wyrządzonych Polsce przez Rosję czynowniczą. Chwilę wyjątkową odczuł i uświadomił sobie cały naród. Skupiła ona całą Polskę w jednem gorącem pragnieniu zwolnienia biednej Ojczyzny z cierniowych kajdan, co się tak wpiły w ciało i duszę narodu. Do nowego przybytku pracy twórczej zwróciły się nasze spojrzenia; stamtąd miały wpłynąć wiosenne promienie, aby przeniknąć w głąb duszy rosyjskiej i ciepłem swym i siłą pobudzić do życia uśpione pierwiastki do tych najlepszych synów Rosji, wybrańców narodu, skierowały się nasze pragnienia, cierpienia i bóle.

Usta błagalnym szeptem modliły młodą Rosję, aby zajrzała w głąb duszy naszej, by poznać cały ogrom naszej tragedji dziejowej, bezmiar cierpień naszych, ujrzeć naocznie te nasze boleśnie jątrzące się rany. Krwią ich okupywaliśmy każdy swój poryw do praw i wolności, krwią ich zapisały się w historji rządy czynownicze. Krwią ich zaznaczyliśmy niezatartym śladem swój żałobny pochód na Sybir. Błagalne szepty miały ją w tajemniczyć w najgorętsze pragnienia duszy polskiej, odkryć i uwidocznić pełno spragnione bolesne wołanie — ulżyj, zdejm pęta, pozwól odżyć wolnością i prawdą. — Biedna krwią zbroczona Polska wyciągała błagalnie swą bratnią dłoń do nowej, wolnej Rosji.

Niedawna tylewiekowa niewolnica cara, miała nas biednych znękanych niewolników i współ towarzyszy swej niedoli, — zrozumieć i odczuć.

Ileż hartu duszy, zaparcia siebie, ile głębokiego przywiązania do Ojczyzny trzeba było posiąść, ażeby zwrócić się do synów i wnuków swych katów i o ucisk bratni prosić.

Chwila wyjątkowa boleśnie zawiodła biedną Polską. — Naród rosyjski pozostał jak przedtem niemym głuchym i obojętnym widzem naszych orlich porywów naszych bolów i skarg, naszej tragedji dziejowej. Nie podał on Polsce pomocnej silnej dłoni bratniej. Nie zrozumiał szczytnej roli, jaka się przed nim ukazała. Nieodczuł, że chwila wyjątkowa raz na stulecie się zdarza.

Rozwiały się złudne nadzieje. Brutalna rzeczywistość zdjęła różowa zasłonę. Wytężonym oczom ukazał się zamgłony ciemny horyzont, — i tylko wązka słaba smuga świetlna, wskazywała stromą, uciążliwą drogę, po której jedynie o własnych siłach, odtąd do praw i wolności dążyć mieliśmy.

Lwów 25. kwietnia 1907.

A. Okoniewski.

Korespondencye.

Horodenka, dnia 29. kwietnia 1907.

Coraz większa bieda zaglądać zaczyna do naszego zakątka! Ludność rozagitowana tymi nieszczęsnymi wiecami, zabrać się nie może do spokojnej pracy w polu. Do tego ani rusz doczekać się wiosny. Wszystko spóźnione a przewidzieć niepodobna co będzie dalej. Stan ozimin przedstawia się bardzo niepomyślnie. W jesieni wielką szkodę wyrządziły myszy a skutkiem ogromnej ilości śniegów, które leżały na niezamarzniętej ziemi, wygniły żyta doszczętnie a pszenica do połowy. Ludność pozbawiona tyle miesięcy zarobku z powodu przeciągającej się zimy, emigruje tłumnie do Kanady. Także zawiązał się obecnie większy ruch emigracyjny do Prus na zarobki sezonowe. A przecież i w powiecie mogłaby ludność znaleźć dostateczny zarobek, bo prawie każdy obszar dworski, sprowadza robotników skąd indziej dla braku ludzi miejscowych. Komunikacya do tego na Dniestrze zewsząd przerwana. Jak puściły lody zostały prawie wszędzie promy uniesione z wodą lub popsute. Najbardziej dotkliwie się nam czuć daje przerwa kominikacyi na gościńcu rządowym od strony Uścieszka. Frekwencya tu jest znaczna w stronę powiatu Zaleszczyckiego a tymczasem od czasu ruszenia lodów na Dniestrze odbywa się tam tylko przewóz osób na czółnie! I nikt się jakoś o to nie troszczy, chociaż z tego powodu do różnych władz coraz liczniejsze wpływają zażalenia.

W zeszłym tygodniu zaszedł w Horodence w domu powszechnie szanowanego wiceprezesa „Sokoła“ Juliana Brayera, poczmistrza tutejszego — bardzo przykry wypadek. Ulubiony jego pies dostał napadu wścieklizny i pokąsał jego żonę i służące. Obydwie zaraz wyjechały do Krakowa do zakładu Dra Bujwida.

Nakoniec donosimy, że w niedzielę 28. z. m. odbył się w Horodence staraniem nauczycieli szkoły fundacyi bar. Hirscha bardzo ładny wieczorek ku uczczeniu Elizy Orzeszkowej na dochód rozwijającej się tu pięknie

czytelni polskiej im. Goldmana. Program był nadzwyczaj urozmaicony i umiejętnie dobrany. Zagaił wieczorek znany wam dobrze patryota inspektor szkół Hirszowskich z Kołomyi p. Wilhelm Grünes. Dyrektor tutejszej szkoły Hirszowskiej p. Maks. Rosler wygłosił bardzo ładny odczyt o Elizie Orzeszkowej i jej pismach traktujących o Żydach. Przemawiał też w bardzo serdecznych i gorącym patryotyzmem owianych wyrazach nauczyciel tejże szkoły Adolf Nord. Chór mieszany przy Sokole istniejący odśpiewał z wielkiem życiem polonez Jubileuszowy ks. Żukowskiego. Inżynier Sadowski wygłosił przy akompaniamencie fortepianu (pna Lila Niewiadomska) „Koncert nad koncertami“ Mickiewicza. Polonez Trzeciego Maja formalnie rozentuzyował publiczność, a kiedy zagrano marsz tryumfalny „Jeszcze Polska nie zginęła“, wszystko zerwało się z krzeseł i wśród nieustających oklasków, kończyli już swój popis szanowni koncertanci. Znana wirtuozka nasza na skrzypcach panna Henryka Kozakiewicz odegrała z wielką brawurą kilka kawałków. Akompaniowała jej z życiem i poprawnie na fortepianie panna Lila Niewiadomska. Przedstawienie zakończyła przeróbka sceniczna w 3 aktach z powieści Elizy Orzeszkowej „Meir Ezofowicz“. Dramat ten odegrany został przez naszych amatorów prawdziwie koncertowo, do czego przyczyniło się też wielce znakomite wyreżyserowanie i uscenizowanie, oraz świetna charakteryzacya występujących tam osób. Meira Ezofowicza grał poprawnie i z wielkiem przejęciem się inżynier Sadowski — prześliczną z nim parę tworzyła panna Jasiewiczówaa jako jego narzeczona Gołda. Starego Saula Ezofowicza, już na pół postępowego żyda, odtworzył bardzo sympatycznie dyrektor szkoły Hirszowskiej Maks. Roster. Dzielnie sekundowali mu jako Szmul łaciarz nauczyciel szkoły Hirszowskiej Maks Dretler i nauczyciel Szczedroński jako kantor Eleozar. Również bardzo poprawnie oddali swe role młodzieńcy Chaim i Mendel (pp. Fell i Reisberg). Naprzeciw tym postępowym, ideami Ezofowicza przejętym Żydom, wystąpili w nowych rolach p. Oskar Morawetz jako rabbi-Todros i Piotr Milewski jako Mojsze. Morawetz oddał zaciętego w swej ciemnocie rabina Todrosa z całą powagą i potrzebnym spokojem, zaś p. Milewski stworzył ze swego Mełomada tak komiczną postać, że serdecznie ubawił całą publiczność. Na pierwszy plan wysunęła się swoją rolą jako prababka Ezofowiczów Frejda pani Franciszka Raynochowa. Ucharakteryzowała się tak świetnie i grała tak naturalnie z taką prostotą, iż zdawało się wszystkim, iż zeszła na scenę jakaś prawdziwa, żyjąca postać Frejdy, jaką nieraz między Żydami spotkać można. To też oklaskom i wywoływaniom nie było końca — zresztą nie dziw, bo to dawna, wytrawna amatorka nasza, która nam już nie jeden uprzyjemniła wieczór! Amatorom i aranżerom wieczorku cześć i podziękowanie serdeczne.

Rozmaitości.

Dr. Henryk Kolischer kandydat na posła staje przed wyborcami we czwartek o godzinie 6 wieczorem w sali Kasy Oszczędności.

Przy wszystkich zabawach, uroczystościach i zebraniach pamiętajmy o celach T. S. L.

Biuro T. S. L. i czytelnia im. Goldmana mieszczą się obecnie przy ul. Szewczenki l. 32. (dom W. P. Kleskiego) i otwarte są codziennie od godz, 6—7 wieczorem. W niedzielę i święta od godz. 10—12 rano.

Ze sfer tutejszej inteligencyi otrzymujemy następujący list. Umieszczamy go bez zmiany, gdyż jest odbiciem poglądów bardzo wielkiej i poważnej liczby wyborców.

Mówią powszechnie, że rezultat wyborów obecnej kadencyi usuwa się z pod ścisłej kontroli i że kraj dlatego musi być przygotowanym na pewne niespodzianki. Jest tedy obowiązkiem społeczeństwa polskiego skupić się i gromadzić swe siły, by uchronić kraj od przykrych niespodzianek. Trzeba bowiem wiedzieć, że zwycięstwo wrogiej nam kandydatury nie streszcza się tylko w samej utracie jednego mandatu, lecz także i w skutkach, jakie za sobą pociąga tryumf wroga. Już sam fakt zwycięstwa wzmacnia i potęguje siły wroga, czyni go zuchwałym i niebezpiecznym. To też z pomiędzy kandydatów na bezwzględne poparcie zasługuje ten, którego wybór jest najodpowiedniejszy. Miarą zaś tej pewności są zalety i popularność kandydata. Zdaniem naszem wybór z pomiędzy trzech zgłoszonych kandydatur jest aż nadto łatwy. Skupienie zalet i korzyści dla interesu polskiego w osobie jednego kandydata, a zupełny ich brak u kandydata drugiego, musiał odrazu wyrobić stanowczy sąd u tych, którzy się na sprawie znają. Wobec tego, że zgodzono się stanowczo na ofiarowanie mandatu Żydowi, jest dla nas brak decyzyi niezrozumiałym. Chyba czas jest już najwyższy, by się wyborcy polscy chrześcijanie i Żydzi ze sobą porozumieli i połączyli celem skutecznego zwalczenia wrogiej nam kandydatury. Trzeba bowiem wszelkiemi siłami dążyć do tego, by nie dopuścić do wyborów ściślejszych, do rzeczy nadzwyczaj niebezpiecznej. Albowiem przy wyborach ściślejszych może przyjść do porozumienia między wrogimi nam obozami i mandat polski może być straconym i na teraz i na przyszłość. Należy więc dążyć do jak najszybszego porozumienia, w którem pośredniczyć powinna ta garstka żydów Polaków, do których pełne mamy zaufanie.

Teatr ludowy w Kołomyi. W sobotę dnia 11. maja 1907 „Damy i Huzary, sztuka w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

Dr. O. Thon, rabin z Krakowa także kandydat na posła, mieszkający w hotelu Belle-vue wpadł na nowy sposób agitacyjny (jego wynalazku), bo zwołuje nie publiczne ale poufne zgromadzenia i to po kilku mieszczan, liczba dochodzi najwyżej do 5.

Filia banku austro-węgierskiego przenosi swoje biura z gmachu Kasy oszczędności do własnego budynku przy ulicy Kraszewskiego i z dniem 13. b. m. rozpoczyna tamże urzędowanie.

Kronika miejscowa.

W niedzielę 12. b. m. odbędzie się w Kołomyi **Uroczysty Obchód Konstytucyi 3. maja.**

Program obchodu: Godz. ½9 rano **solenne nabożeństwo** w kościele farnym. Wszystkie szkoły, stowarzyszenia i cechy zbiorą się już o godz. ½8 rano na boisku sokolem, skąd gremialnie udadzą się do kościoła farnego.

Po nabożeństwie powrót w tym samym porządku na **Uroczyste zebranie** w Sokole. Wieczorem przedstawienie teatralne w sali Kasy Oszczędności. **Kościuszko pod Racławicami** odegrane przez młodzież rzemieślniczą. W dniu obchodu okna należy ozdobić kartkami illuminacyjnemi, które są jeszcze do nabycia w sklepach i biurze T. S. L.

Wydział pol. Tow. gimn. Sokół w Kołomyi wzywa wszystkich Druhów do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie rocznicy 3. maja, który się odbędzie 12. b. m. t. j. w najbliższą niedzielę.

Druhowie umundurowani mają się jawić punktualnie o godzinie ¾ na 8 rano na boisku sokolem.

Musztra Druhów umundurowanych odbędzie się we czwartek, piątek i sobota od godziny 6 do 7 wieczorem. Za Wydział

prezes:
Dr. Haczewski.

Waluta koronowa. Magistrat winien przypomnieć kupcom i przemysłowcom, że są obowiązani w swych lokalach handlowych (sklepach, kramach, halach), tudzież na placach targowych, ceny artykułów oznaczać wyłącznie w obowiązującej obecnie walucie koronowej, a cenniki towarów umieszczać w miejscu dla każdego widocznem, n. p. na ścianie lokalu, na drzwiach, w oknach sklepowych i t. p., cenniki te mają zawierać oznaczenie towarów, co do jakości i wagi i podawać przy tem odnośne ceny towaru. W szczególności przemysłowcy, utrzymujący przedsiębiorstwa gospodnio-szynkarskie (wyszynki, restauracye, traktyernie, kawiarnie, hotele i domy zajezdne), tak właściciele, jak dzierżawcy, są obowiązani w lokalach, przeznaczonych dla gości, umieszczać ceny potraw i napojów, ceny gier dozwolonych i ceny najmu pokoi gościnnych, na miejscu widocznem (na ścianach, drzwiach lub hotelach), przyczem w cennikach należy używać jednie waluty koronowej.

Towarzystwo Zaliczkowe w Kołomyi, zarejestrowane z nieograniczoną poręką. Trzydziestedrugie zwyczajne walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Kołomyi, odbędzie się w niedzielę dnia 12-go maja 1907. o godzinie 3-ej popołudniu w sali Kasy oszczędności. Porządek dzienny: 1) Zamknięcie rachunków za rok 1906. i sprawozdanie dyrekcyi z czynności za rok 1906. 2) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej 3) Udzielenie absolutoryum dyrekcyi. 4) Rozdział zysków z r. 1906. 5) Wybór pięciu (5.) członków Rady zawiadowczej na lat trzy. 6) Wybór 5. członków Dyrekcyi i 3 zastępców na przeciąg trzech lat. 7) Wybór komisyi rewizyjnej na rok 1907. 8) Wnioski Rady Zawiadowczej i członków. Książeczka udziałowa uprawnia do wstępu na salę. Niezcłonkom wstęp wzbroniony. Do kompletu jest potrzeba 1/10 część wszystkich do głosowania uprawnionych członków (§. 53 stat.) Rachunki i bilans za rok 1906. Towarzystwa Zaliczkowego w Kołomyi mogą być w biurze Dyrekcyi podczas godzin urzędowych przeglądnięte i podniesione. Jeżeli w powyższym dniu nie jawiłaby się dostateczna ilość członków, natedy odbędzie się dnia 19. maja 1907. o tej samej godzinie w tymże lokalu powtórne walne Zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym, które bez względu na ilość obecnych większością 2/3 części rozstrzyga (§. 54. stat.) Kołomyja dnia 1. maja 1907. Rada Zawiadowcza: Jan Stadniczeńko, prezes Rady Zaw. Jan Spólnicki, sekretarz.

Postawiono nam pytanie dlaczego? dlaczego jeden z dyrektorów szkół wydziałowych w miejscu, który gorąco zajął się wycieczką uczenic do Krakowa, do tego serca Polski — cofnął się od udziału i wpływu w tym względzie i złożył wszystko na barki ks. kat. Okulickiego, Sokołowskiego i zacnych Polek nauczycielek Liebhardtównej, Łuczyńskiej i Trzcińskiej — które tę wycieczkę zbożną w owoce poprowadziły do Krakowa. Czyby p. Dyrektor — w chwili, kiedy chodzi o unarodowienie szkoły, może miał pewne skrupuły przed swoją władzą — nie wierzymy!

Kronika Pokucka.

Horodenka. Ponieważ na przedwyborczem zgromadzeniu, na którem przedstawił się kandydat p. Starosta Mühlner podniesiono wątpliwości pewne co do narodowości kandydata wyjaśniamy, że familia Mühlnerów osiadła tu jest w Galicyi przeszło 200 lat. Familia ta pochodzi ze Szląska. Jeden z Prusaków przodków p. Mühlnera zaciągnął się za panowania Sasów do wojska do regimentu t. z. cudzoziemskiego i pozostał tu potem, uzyskawszy indygenat polski. Ojciec kandydata jako urzędnik Namiestnictwa we Lwowie należał do gwardyi narodowej a kontuzyowany podczas bombardowania Lwowa wkrótce umarł. Dziad był Dyrektorem budownictwa we Lwowie. Kandydat nasz ożeniony jest również z Polką I. voto Passakasówną, II. voto Makowiecką.

Co do p. Dzierżka, to jest to stara szlachecka familia, która od 115 lat jest właścicielką Wierzchniakowiec w powiecі Borszczowskim. Pradziad p. Edmunda Dzierżka Rafal Dzierżak był w czasie Konfederacyi Barskiej chorążym regularnych wojsk polskich. W jego to majętności Michałowce na Podolu rosyjskiem związano Konfederacyę Barską. Dosłużył się też później rangi generała kawaleryi. Dziad kandydata brał udział w powstaniu Kościuszkowskiem. Nasz kandydat jest wiceprezesem Rady pow. w Borszczowie i zarazem rządcą pełnomocnym Ordynata Czarkowskiego.

Gwoździec. Byliśmy tutaj świadkami ciekawej sceny, jak w **wielką Sobotę ruską** ksiądz — ksiądz katolicki zwołał pod otwarte niebo zgromadzenie przedwyborcze „żydów“ o godzinie 5 popołudniu. W wielką sobotę święto uroczyste mówi przed „żydami“ ksiądz kto? kandydat na posła ks. Woynarowski, któremu sekundował dzielnie kierownik szkoły w Balincach. Ładne czasy — ładne duszpasterstwo! Nie zazdrościmy!

Kosów. (Kor wł.) Zakład dra Tarnawskiego ożywił się z wiosną ogromnie. Sezon się rozpoczął 1-go maja i goście się już zjeżdżają, korzystając z pięknej tu wiosny. która do leczenia jest najodpowiedniejsza ze względu na napięcie wszystkich sił przyrody. Organizm ludzki również łatwiej się odradza. Spodziewanym jest znaczny zjazd gości z zaboru rosyjskiego a nawet z zaboru pruskiego, czyli spotkają się tu niespodziwanie Polacy z 3 zaborów i niejedna wspólna myśl się wyłoni. Jarstwo obowiązywać będzie w tym roku jeszcze ściślej, gdyż publiczność coraz bardziej przychodzi do przekonania, że przez tę dyetę zdrowie i poprawę krwi najłatwiej się uzyskuje.

Ogłoszenia.

Rozkład jazdy koleją

dla stacyi Kołomyjskiej ważny od 1-go maja 1907.

Przychodzą

ze Lwowa:			
Pociąg	osob.	4·16	rano
„	błysk.	6·22	rano†
„	osob.	7·10	rano**
„	osob.	11·40	przed p.
„	osob.	3·05	po poł.
„	posp.	5·42	wiecz.
„	osob.	8·—	wiecz.*
z Czerniowiec:			
Pociąg	osob.	9·28	przed p.
„	posp.	10.13	przed p.
„	osob.	3·19	po poł.
„	osob.	7·55	wiecz.**
„	błysk.	8·15	wiecz.†
„	osob.	2·05	w nocy
ze Stefanówki:			
Pociąg	miesz.	8·40	rano
„	„	6·10	wiecz.
z Delatyna:			
Pociąg	miesz.	6·42	rano
„	„	5·32	wiecz.
„	spacer.	11·25	w nocy ***
ze Słobody rungurskiej:			
Pociąg	lokalny	2·45	po poł.
z Szeparowiec-Kniaźdwora:			
Pociąg	lokalny	6·20	wiecz.

Odchodzą

do Czerniowiec:			
Pociąg	osob.	4·28	rano
„	błysk.	6·37	rano†
„	osob.	7·17	rano**
„	osob.	11·48	przed p.
„	osob.	3·20	popoł.
„	posp.	5·48	wiecz.
do Lwowa:			
Pociąg	osob.	4·25	rano*
„	osob.	9·40	rano
„	posp.	10·19	przed p.
„	osob.	3·30	po poł.
„	błysk.	8·30	wiecz.
„	osob.	8·45	wiecz.**
„	osob.	2·20	w nocy
do Stefanówki:			
Pociąg	miesz.	6·27	rano
„	miesz.	6·45	wieczór.
do Delatyna:			
Pociąg	spacer.	5·37	rano ***
„	„	9·45	przed p.
„	„	4·25	po poł.
do Słobody rungurskiej:			
Pociąg	lokalny	7·—	rano
do Szeparowiec-Kniaźdwora:			
Pociąg	lokalny	3·25	po poł.

*Pociąg kursuje wyłącznie między Lwowem a Kołomyją
**Pociąg kursuje wyłącznie między Czerniowcami a Stanisławowem.
***Pociąg kursuje między Delatynem a Kołomyją od 1. czerwca do 30. września włącznie, w każdą niedzielę i święto rzymsko-kat.
† Do tego pociągu dołączony jest wóz restauracyjny.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.